Nr 13.

ROK 1848. KWARTAŁ I.

30. Grudnia

Kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana.



O Maryjo bez grzechu poczęta, Módl się za nami którzy się do Ciebie uciekamy.

PISMO to wychodzi raz na tydzień zapisywać go można na wszystkich Urzędach pocztowych.

W miejscu kosztuje kwartalnie 7. cz. i 6 fe. Na pocztach 9 czes. i 6 feników. Z uwagi nad tym, że ludzie nie są obeznani z ambonowaniem pocztowym, przeto Przewielebni Pasterze Duchowni raczą w tym objaśnić, swych parafianą, albo im przepisać to pisemko na pocztamcie.—

W Krakowie przyjmowane zapisy są w Księgarni P. J. WILDTA.

TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. J. A. Fietzek Xcia B. K. *Drukiem J. Heer w N. Piekarach.*

UWIADOMIENIE
względem drugiego Kwartału tego Tygodnika.

Numer tén (trzynasty) kończy Kwartał pierwszy naszego Tygodnika katolickiego. Zapraszamy tedy szanownych Prenumeratorów, na dalsze onego abonnowanie na pocztach, za cenę tę samą jak w pierwszym Kwartale, t. j. na pocztach 9 czesk. i 6 feników, a na miejscu 7 cz. i 6 fen. Jeżeli prenumerata powiększy się tak, żeby się koszta druku opłaciły, tedy Tygodnik tén powiększy się przez dodatek do zwyczajnego numeru, w którym najwięcéj umieszczać się będą wiadomości i rozporządzenia nowe tak kościelne jako też cywilne, najbardziéj te, których wiadomość ludowi może być potrzebna i pożyteczna. Zapewniamy także, że Tygodnik tén będzie odtąd regularnie

wychodził, jak dotąd, gdyż przeszkody do tego usunięte zostały. Upraszamy téż zarazem, aby szanowni Prenmeranci, łaskawi byli, artykułów, do celu, do którego tém Tygodnikiem zamierzamy, służących, nam obficie dostarczać; gdyż więcéj nas razem, więcéj i lepiej pisać potrafiémy, jak jeden albo kilku nas tylko.—

Rozmowa między Bartkiem i Kubą.

Pewnego dnia, w którym mróz i zima dokuczająca do wielkiego podniosła się stopnia, tak dalece, iż każdy swojéj chatki pilnując, obok ciepłego grzał się pieca. Bartek naprawiając różne naczynia gospodarskie i na bawiące się obok niego dziatki swoje, któremi go Bóg licznie obdarzyć raczył mile poglądając, różne im dawał nauki; czas tén najstosowniéjszy do takich ojcowskich nauk uważając, gdy wyuzdana złość i nieprawość, stała się jak rwiąca rzeka i wszystkim bez wyjątku niebezpieczeństwem zagraża.— Mówił on właśnie do nich, aby nigdy niezapominały na święte owe przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoję, gdy w tym z wielkim trzaskiem i hukiem sąsiad jego pobliski wchodzi, a miasto owego pięknego pozdrowienia chrześciańskiego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, z rozgniewaną twarzą krzyczy: „Niech to wszyscy diabli wezmą, musi być lepiél“ Potrzeba nam bliżéj tego Kubę poznać. Był to niegdyś zamożny gospodarz, miał on statek i bydełko, stodoły jego i gumna zbożem napełnione były, ale zaczął się bratać z Mośkiem i Ickiem, zaciągnął ścisłą przyjaźń z kieliszkiem i poszły tłuste wołki, które Mosiek, porachowawszy długą drabinę na szynkowni podwójną krydą napisane, na jarmark na Góry zaprowadził; znikły nadto i piękne siwki, któremi teraz Icek paraduje, a nasz Kuba został gołym jak cygan.— Ale gorzałeczki jeszcze nie poprzestał, twarz jego, a szczególniéj nos licznemi wykładany rubinami, jaśnie pokazuje, iż tén ścisły węzeł między Kubą, Ickiem i Mośkiem i teraz istnieje, i jakże niema pić wywyższonym będąc na wielką godność, został Oborcą, zasiada między Panami na krześle, w kilku miesiącach, według obietnic i układów, złoto z nieba padać ma. Dawaj złoty Mośku! dawaj gorzałeczki, która dziwnie duszyczkę moją rozwesela, przyj–

dzie Czerwiec a zapłacę wszystko. Lecz Mosiek w którego domu to wysokie i o dobro kraju radzące posiedzenie się odbywa, jest to żydek niewinny, utwierdza on Kubę w nadziejach swoich, ale oraz mówi: Panie Jakubie, oto cholera nadchodzi, ja mogę umrzeć, bom ja słabego zdrowia, wy zaś czerstwi i mocni jak dąb, niech mam wszystko w porządku zapłaćcie tén drobiazk. Pan Oborca Kuba skrobie się za uszy, bo piorun w kieszenię jego uderzył. Wtym Mosiek do niego — No dajcie trochę owsa — a ja z przyjaźni ku wam, tą małą rzeczą kontentować się będę. Kuba zezwala na to, a więc Mosiek daje gorzałki, a Kuba znowu pije, a jakim był przed tym, takim jest i teraz, z czupryny jego się kurzy znak pewny, iż niejeden kieliszek wysuszył. Poznawszy Kubę, trzeba nam i Bartka poznać. —

Jest to człowiek poważny, i dziwnie miły staruszek. Piersi jego są ozdobione krzyżem, nadgrodą męstwa i waleczności w francuzkiéj wojnie.— W izbie jego obok łóżka jest pułka, w któréj postrzegamy kilka książek wcale dobrych jako to: Żywoty świętych Pańskich Ks. Skargi; Tomasza z Kępis o naśladowaniu Chrystusa Pana, Tygodnik katolicki i t. d. Poznawszy więc te dwie osoby, przysłuchajmy się ich rozmowie.—

Bartek. Oj Kuba! Kuba! już tak wcześnie odwiedziliście Mośka.

Kuba: Dobry trunek na frasunek; wypiłem pare kieliszków téj złotéj gorzałeczki, aby zatruć tego robaka, co mnie od kilka dni gryzie.

Bartek: Ach! złe obraliście lekarstwo, aby zabić tego robaka, trzeba się z Ickiem i Mośkiem pożegnać— tak powoli szczęście do domu waszego wróci.

Kuba: Mylicie się— o pieniądze nie idzie, złota będzie dosyć. Nie to jest, co mnie gryzie, ale nierząd i nieład w kraju, tén rani serce moje.

Bartek: Jaki nierząd i jaki nieład? czyż przez wydaną od dobrego naszego Króla konstytucyją niepokazał tén dobry Pan, iż ón lud swój prawdziwie ojcowską kocha miłością?

Kuba: Aby was wszyscy .... Tak to bywa, kiedy kto siedzi za piecem jako baba, a nienawiedza owych zgromadzeń, w których

ludzie mądrzy, rostropni i kochający Ojczyznę nam biednym chłopkom oczy otwierają— Przyjdzie czas przyjdzie! kiedy niebędziesz ty Kubeczku mój, chodził za pługiem— może zaniedługo Bartku z daleka mi się i nisko ukłonicie.

Bartek: Hola! hola! czy nie zamyślacie być ministrem?

Kuba: Teraz jeszcze nie, lecz mam nadzieję zostać deputowanym.

Bartek: Czy was licho nadało. Wybaczcie iż otwarcie powiem musieliby wszyscy oszaleć, gdyby was na deputowanego wybrali.

Kuba: A cóż mi brakuje? głos mam mężny i potężny, będę z całego garła krzyczał: N i e p o z w a l a m!

Bartek: A czyż w tym zamyka się cała zdolność męża, który ma naradzać nad dobrem kraju— Bróń Boże! cóż by to było gdy by tak wszyscy myśleli?

Kuba: A jednak tak ludzie mądrzy myślą, że trzeba takich obierać, którzyby się wszystkim, Królowi i władzom jego, najmocniéj opierali.—

Bartek: A cóż z tego nastąpi?

Kuba: Wolność; ah ta piękna wolność! któréj nam rząd dać nie chce.

Bartek: Cóż to mój miły przyjacielu, przez to słowo wolność rozumiecie?

Kuba: O jakież to głupie pytanie; wolność jest wolność. –

Bartek: Widzicie, uroiliście sobie wolność któréj znaczenia nierozumiecie— Wolność ma także swoje granice, za które wykroczyć się niegodzi.— Gdzie jest prawdziwa wolność, tam muszą być prawa, tam muszą być i kary na przestępców.—

Kuba: Precz z karą; kara upadla człowieka.—

Bartek: Bardzo dobrze— Ale zważcie coby z tego nastąpiło·— Tak naprzykład: Pozostała ci z twego majątku cieliczka, ja więc przyjdę i wezmę ją.—

Kuba Ha do kata! tego mi jeszcze potrzeba, przywitałbym was sąsiedzie nienajpiękniéj, dostalibyście odemnie kijem.

Bartek: Wszakże mówicie, że wolność.

Kuba: Nu, wolność; ale potrzeba swego bronić, a złodzieja psami albo kijem odpędzić.

Bartek: Otóż, mój Kubo! widzicie, iż mi zeznacie, że nie mo że

być takowa wolność, jakąście sobie w głowie uroili, aby każdemu było wolno bezkarnie czynić, co mu się podoba. Nadto też, cóż wypada czynić, gdy nastąpi przemoc, gdy mocniejszy na mnie nastąpi, i mnie krzywdzić zechce?

Kuba: Bodaj was Bartku z waszym rozumem; otym ja nie pomyślałem nawet.

Bartek: Widzicie jaka to płocha i głupia wolność— Kiedy nie będzie kary, to już żaden życia, sławy i majątku nie jest pewny. Dla tego też nawet w tych krajach, które rzeczą pospolitą nazywamy, są prawa, są urzędy, jest kara, kara nawet śmierci, płacą także i podatki.—

Kuba: No, to ostatnie ustać musi— My takich wybierzemy deputowanych, którzy tym panom w Berlinie po prostu powiedzą: Podatki ustały.—

Bartek: Bardzo dobrze. O cóżto za złoty wiek nastąpi! Pozwólcie mi tylko jedno zapytanie uczynić. Czy po tym nowym sejmie może nieprzyjaciel, naprzykład Francuz, zawitać do nas?

Kuba: No i cóż z tego?

Bartek: I bardzo wiele, bo ci panicze lubią dobrze jeść i pić, a wiele z nich niechcą nic robić— Więc zabiorą nasze bydełko na pieczenie, wypróżnią nasze szpichrze, zabiorą nasze talarki. A ponieważ wiele z owych kawalerów psią mają wiarę, to córki nasze znieważą.—

Kuba: A bodajby ich nieznać:

Bartek Niepomoże tu pomstowanie, mój Kubo. Ale to myśleć trzebaby jako się tu ratować.—

Kuba: Trzeba to hultajstwo bić!

Bartek: Więc trzeba wojska— Do utrzymania zaś wojska trzeba pieniędzy, sama więc nasza karność i bezpieczeństwo wymaga, aby były podatki, bez płacenia albowiem podatków całe państwo upaść koniecznie musi— Można do naszych teraźniejszych polityków, którzy to lud zwodząc złote góry im obiecują, uczynić owe dziwnie piękne przyrównanie, którem niegdyś sławny Rzymianin pospólstwo zbuntowane do porządku przyprowa-

dził. Ubodzy Rzymianie użalali się na bogaczów, znaleźli się między niemi ludzie, którym każdy porządek jest solą w oczach, a którzy się jedynie w nieładzie i nieporządku kochają.. Mówili więc ci do nieukontentowanych: Głupi, na cóż wy na tych bogatych pasibrzuchów pracujecie? Nie orajcie, nie siéjcie, a to hultajstwo z głodu poumiera. Padło to nasienie na rolą urodzajną— Wychodzi tłum ludzi z owego wielkiego i bogatego miasta, młodzi i starzy, niewiasty i dzieci. Pośli na górę , którą lud świętą nazywał, i założyli obóz. Struchlał Rzym na tén widok. Lecz Meneniusz Agryppa, człowiek mądry i rozsądny bynajmniéj się nie zatrwożył. Postępuje on z wielką odwagą na górę świętą i do rozhukanych Rzymianów w następujący sposób przemawia:

Pewnego czasu zbuntowały się wszystkie członki w człowieku przeciwko brzuchowi, i jak się zdaje słusznie. Głowa mówiła: Ah! to nieznośna rzecz, ja muszę ciągle myśleć jakby majątek zebrać, a to dla czego? aby brzuch, tén nieszczęsny leniuch, był zawsze pełny— Ręce téż odzywały się: Co my mamy orać, kopać, robić? Dla kogo? Cóż z tąd dla nas za korzyść wynika? Całą korzyść pracy naszéj pożera tén obrzydły pruźniak, to brzuszysko nieszczęsne— Hola; dosyć tego—Będziesz ty piszczał, paskudny brzuchu! ale dobrze ci tak będzie.— Nogi mocne czyniły postanowienie, iż ani kroku na korzyść tego darmojeda uczynić nie miały; słowem, wszystkie członki jednostajnym zawołały głosem: Dosyć tego hultajstwa, Panie brzuchu! odtąd wypowiadamy ci wszyscy służbę. Zadrzał wielmożny pan brzuch na takie straszliwe postępowanie, i zimny mróz go ogarnął.— Ale był to wielki frant. Namyśliwszy się nieco, rośmiał się serdecznie i sam do siebie mówił: Buntujecie się kochane członki! buntujcie się, pocierpię ja trochę, ale zwycięztwo czeka mnie pewne. Członki w następujący dzień, co postanowiły to i wykonały. Dziwnie ciekawe co téż brzuch będzie czynić?— A gdy się dały z głębokości utrapionego brzucha różne żałosne j smutne głosy słyszeć, gdy boleśne stękanie tego wygłodniałego Pana słyszały, parskały od śmie-

chu i boki sobie zrywały— Poszły w reszcię członki do spoczynku, ale w głowie pusto jak w stodole nogi drzały, ręce się trzęsły, oczy wklęsłe i wybladłe pokazywały, że źle interes idzie. Pytają się z zadziwieniem wzajemnie o przyczynę takiego osłabienia— Aż oto jeden mędrszy mówi: Ah bracia! Pan brzuch wygłodniały i próżny do takiego nas osłabienia wpędził. Cóż więc robić? Upokorzyć się temu paniczowi zgłodniałemu, dać mu jeść. Uczynili tak i przekonali się, że ta posługa jest koniecznie potrzebna tak dla brzucha jako dla nich wszystkich.— Czyliż nie można tego podobieństwa do nas przystosować? Nie płaćmy podatków a nie będzie wojska, a Pan Francuz, albo Pan Moskal zawita do nas; nie płaćmy podatków, a nie będzie ani urzędów ani urzędników, przyjdzie mocniéjszy nad nas i zrabuje nas.— Cóż Panie sąsiedzie, czy nieprawda?—

Kuba: Istotnie tak jest. Ponieważ miły Panie Bartku jaśnie poznaję, iż w głowie waszéj nie jest pusto, powiedzcie mi, dla czego to niektórzy panoczkowie tak na nas chłopków nacierają, abyśmy niektóre osoby na przyszły sejm do Berlina obrali, zawsze nam przy tym jakieś złote czasy obiecują, i wielkie nam na przyszłość nadzieje czynią.

Bartek: Odpowiem, uczyniwszy poprzednio jedno zapytanie. I znacie wy one osoby, które was do wyboru zachęcają?

Kuba: Ah któżby ich nieznał? Znajomi są oni jak wytarty pieniądz.

Bartek: Jakiegóż one osoby są serca? jakie ich obyczaje? jaka ich wiara?

Kuba: A nacóż to wiedzieć potrzeba?

Bartek: Dziwne zapytanie! Wystawcie sobie drogi przyjacielu! wieś, w któréj Pan Wójt i do porady jego wybrani mężowie są ludzie źli i zepsutego serca, ludzie chciwi, wiary niemający.— Czy będzie w takiéj wsi ład i porządek? czy niebędą tacy mężowie, bez wszelkich dobrych zasad o dobrym powodzeniu gromady naradzać i myśleć? czy nie będą oni popełniali grzéchów o pomstę do nieba wołających?

Kuba: Niezawodnie tak, jak mówicie dziać się musi; alboż nie mamy tego przykładów?

Bartek: Widzicie więc jak ważne moje zapytanie. Deputowany ma to być najprzód człowiek wiarą świętą przejęty. Albowiem kto ma wiarę, ma téż miłość bliźniego — Człowiek mający wiarę, kocha Ojczyznę swoją, kocha on oraz i króla swojego i szanuje go, gdyż ta wiara święta naucza go, że Król od Boga jest. Miłując Boga i prawo jego święte, będzie w tym szanownym Zgromadzeniu pilnie uważał, aby mniéj pobożni nie myśleli o jakim prawie i postanowieniu, któreby się prawu Boskiemu lub kościelnemu sprzeciwiało. A gdyby jaki bezbożnik odważył się targnąć na wiarę świętą, powstanie ón z męstwem i odwagą, pamiętając na owe pamiętne słowa Chrystusa Pana „Kto mnie wyzna przed ludzmi, tego i ja wyznam przed Ojcem; przeciwnie, kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się i ja zaprę przed Ojcem moim.“ Jego gorliwość pociągnie drugich i bezbożność nic nie wskura — Miłując bliźniego nie będą czasu daremnie truli wiedząc, że biedni współbracia ich potrzebne koszta do utrzymania tego zgromadzenia składać muszą.— Kochając bliźniego nie będą uważali na własną korzyść, lecz na dobro współbraci swoich we wszystkich swoich czynach i w całym postępowaniu pamiętać będą.— Bo prawdziwa miłość nie uważa tylko na własny pożytek, ale oraz ma zawsze i dobro współbraci swoich przed oczami. Kochając w reszcie Króla i Ojczyznę, będą oni pilnie przestrzegać praw, swobód i wolności ziomków, bez uszczerbku władzy królewskiéj, bez chęci i pożądania cudzéj własności i majętności, nigdy nie uczynią kroku, któryby ojczyznę całą w nierząd, w nieład, w bezprawność wtrącić mógł— Widzicie więc, jak w przyszłych wyborach trzeba pilnie uważać, aby tacy, jakom powiedział, mężowie otoczyli tron dobrego Króla i razem z nim o przyszłym szczęściu naszym naradzali. Nie wybierajmy tylko według rozumu i sumienia! a znown kraj straci kilkaset talarów, a nasi deputowani będą się między sobą gryść i wadzić, a jak z niczym pośli, tak téż z niczym przyjdą.

Dokończenie w następnym numerze.